



NATALIA HERMANSA

Światła ślepego miasta

TO MIASTO BYŁO PRAWDZIWYM PIEKŁEM
I OKRUTNĄ PUŁAPKĄ BEZ WYJŚCIA W JEDNYM.

Światła ślepego miasta

© Natalia Hermansa

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Dominika Kamyszek | www.OpiekunkaSlova.pl

Korekta: Beata Sagan-Szendzielorz | BS – specjalistka od słów

Projekt okładki: Patrycja Kubas | CreART Vibe

Zdjęcie autorki: Patrycja Kamela | <https://www.facebook.com/patrycjakamelafotografia/>

Skład: D. B. Foryś

ISBN: 978-83-67448-38-3

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

NATALIA HERMANSA

Światła ślepego miasta

TO MIASTO BYŁO PRAWDZIWYM PIEKŁEM
I OKRUTNĄ PUŁAPKĄ BEZ WYJŚCIA W JEDNYM

NIE
POWIEM

*In Another World
In a different place
Way 'cross Time and Space
The door is open wide
Drawn to a different light
Maybe we'll step inside*

Brian May, *Another World*



PROLOG

Przeciągły syk wyrwał się z zaciśniętych na wsuwce ust dziewczyny, kiedy kolejny kosmyk włosów wymknął się z jej palców. Najchętniej ścięłaby je na zapalke... gdyby tylko nie było to sprzeczne z zasadami. Niestety jedyne, co mogła zrobić, to zapleść czarne, niesforne kudły w ciasno przylegającą do głowy koronę.

Przesunęła dłońmi po sztywnych, grubych splotach i powoli wypuściła powietrze z płuc. Wyszło niezłe. Co prawda Gabi zrobiłaby to lepiej, ale jak na złość akurat została odesłana do pomocy w kuchni przed jutrzejszym

przyjęciem zaręczynowym Pana... Weronika musiała więc radzić sobie sama.

Sprawdziła jeszcze raz, czy wszystkie części brązowego skózanego stroju leżały gładko na jej ciele, i na nowo dokładnie zasznurowała wysokie do połowy łydki buty. Chyba była gotowa.

Sięgnęła po wodę i skrzywiła się, słysząc ciche skrzypnięcie drzwi.

– Już czas – rozległ się głęboki głos Henry’ego.

Młodszy brat Pana oparł się o futrynę i zlustrował dziewczynę wzrokiem. Kiedy dotarł do twarzy, ich spojrzenia na moment się spotkały.

Hipnotyzujące, niemal czarne oczy Henry’ego niestety nadal nie robiły na Weronice żadnego wrażenia. Kiwnęła obojętnie głową i ruszyła w jego stronę. Jednak gdy już miała przekroczyć próg, chłopak niespodziewanie złapał ją za rękę.

– Co...?! – Szarpnęła się, ale zaraz spokorniała, gdy Henry po prostu uniósł jej dłoń, sprawdzając stan paznokci.

Były krótkie i starannie opiłowane. Wszystko według zasad.

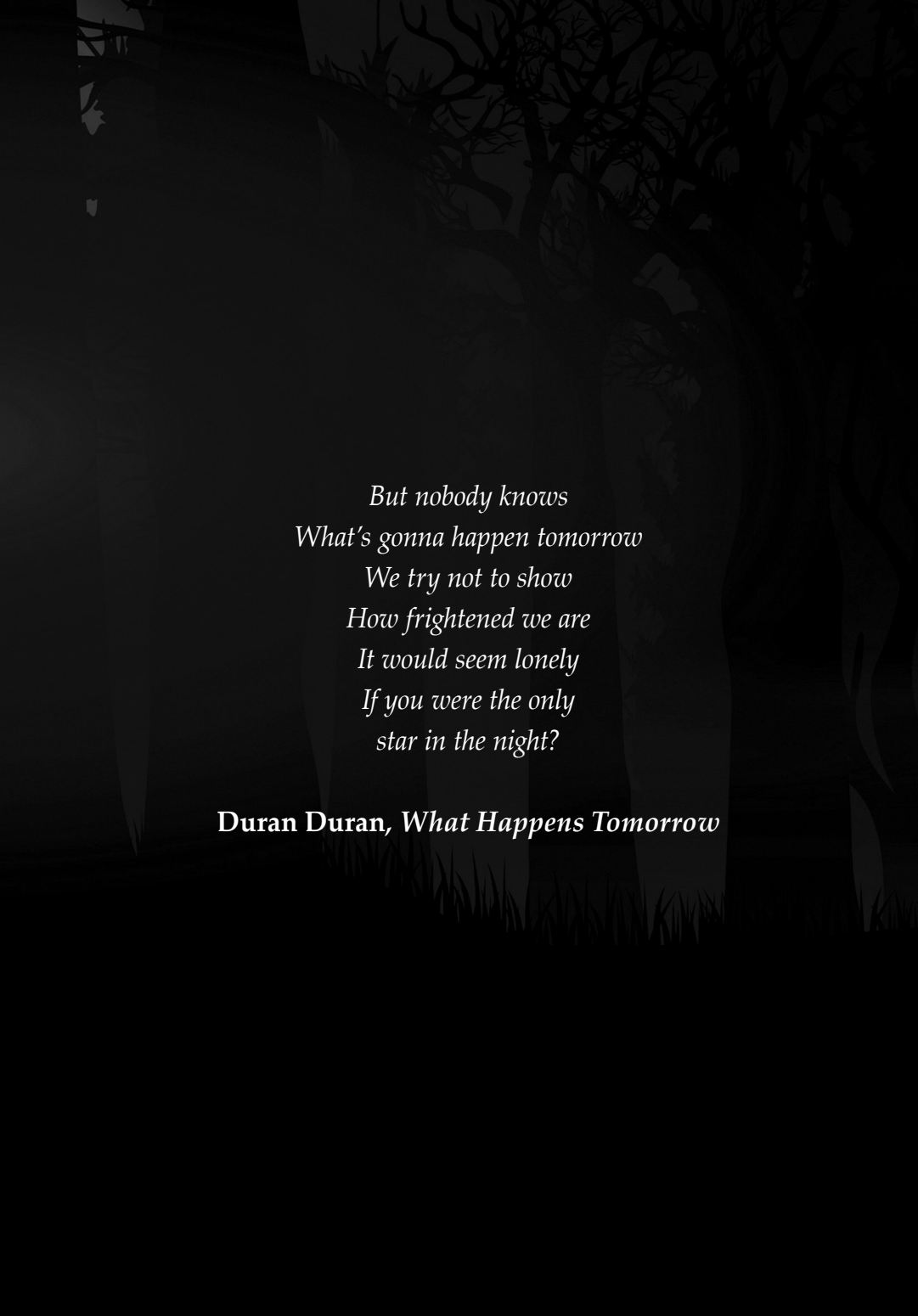
– W porządku. Idziemy – oznajmił, patrząc jej w oczy.

Wera znów przeklęła fakt, że jego spojrzenie w żaden sposób na nią nie działało...

A black and white graphic design featuring a silhouette of a woman's head in profile, facing right. The background is a dark, atmospheric forest scene with silhouettes of trees and branches. The text is centered in the lower half of the image.

CZEŚĆ I

**CIEMNOŚĆ
WOKÓŁ NAS**



*But nobody knows
What's gonna happen tomorrow
We try not to show
How frightened we are
It would seem lonely
If you were the only
star in the night?*

Duran Duran, *What Happens Tomorrow*



ROZDZIAŁ I

Stukanie krwistoczerwonych paznokci Olki drażniło Weronikę i nie pozwalało jej się skupić. Dziewczyna żałowała, że też dała jej się namówić na te nieszczęsne żele, bo choć wyglądały naprawdę dobrze, a perłowy lakier pięknie się mienił, okazały się niestety niesamowicie niepraktyczne. Ledwo była w stanie utrzymać palcami igłę.

– Długo jeszcze?

Olka jak zwykle marudziła. Nie miała ani odrobiny cierpliwości.

– Przecież chyba widzisz, że kończę? – mruknęła Wera, odcinając nić i ostatni raz sprawdzając, czy równo wyszło. – Gotowe!

Ola chwyciła skróconą spódniczkę, gdy tylko przyjaciółka wyciągnęła ją w jej stronę.

– Nareszcie! – zawołała i odrzuciwszy na plecy długie blond włosy, natychmiast zaczęła wciągać podrasowany ciuch na zgrabne ciało.

Wera przyglądała się jej z lekką zazdrością. Sama w życiu nie założyłaby czegoś tak krótkiego. Co prawda nie była gruba, ale jej mocno umięśnione łydki zdecydowanie nie wyglądały tak atrakcyjnie jak długie, smukłe nogi Oli.

– Bosko! – oceniła dziewczyna, przeglądając się w lustrzanych drzwiach szafy.

Po chwili wahania zdjęła spod spodu obcisłe džinsy, jeszcze raz przyjrzała się spódnicy i zdecydowała, że od razu wróci w niej do domu.

– Przeziębisz się – stwierdziła Wera, odkładając przybory do szycia do szuflady biurka.

Był początek stycznia, ale Olka chętnie nosiła skąpe stroje przez okrągły rok. Wera nie zdziwiła się więc, gdy przyjaciółka jedynie lekceważąco machnęła ręką.

– Będę po ciebie o dziesiątej – oznajmiła blondynka. Zwinięte w kulkę spodnie wcisnęła z trudem do sporych rozmiarów torebki.

– Mówiłam ci już, że nigdzie z wami nie idę – odparła Weronika, która spodziewała się, że wkrótce wrócą do tematu kolejnej imprezy u Tomka.

– Daj spokój, będzie fajnie! – Ola przeciągnęła po ustach błyszczycykiem i posłała jej promienny uśmiech.

– Nie.

Była już zdecydowana. Poważna rozmowa z mamą tuż przed Bożym Narodzeniem trochę otworzyła jej oczy. Do matury pozostało tylko kilka miesięcy, a zaległości, których się dorobiła przez ciągłe imprezowanie przez niemal całą drugą klasę, były ogromne. Gdy sobie to uświadomiła, dotarło do niej również, że paczka, do której wciągnęła ją Ola, rzeczywiście nie była dla niej najlepszym towarzystwem. Wera lubiła się bawić, ale nie potrzebowała do tego alkoholu i trawki, które stanowiły podstawę imprez ekipy Tomka. Nie chciała też drzeć kotów z rodzicami, z którymi jeszcze parę miesięcy wcześniej miała świetny kontakt.

Gdy zaczęła spotykać się z paczką Tomka, rodzice najpierw długo przyzymkali oko na jej nowy tryb życia, później zaczęli delikatnie strofować córkę, aż w końcu każda kolejna rozmowa z nimi w ciągu paru chwil przeradzała się w awanturę. Jednak na początku grudnia, gdy Wera po raz kolejny wróciła do domu nad ranem i znów nie poszła do szkoły, matka dziewczyny stwierdziła, że czas na ostatnią próbę przemówienia jej do rozsądku. Z góry zapowiedziała osiemnastolatce, że święta i sylwestra spędzą razem, i po krótkiej dyskusji udało jej się ją do tego przekonać. Wera

nie była co prawda zadowolona, ale matka miała po swojej stronie mocny argument w postaci ukochanego dziadka dziewczyny, który bardzo by przeżył nieobecność wnuczki w tak ważnym dla całej ich rodziny czasie – zwłaszcza że od śmierci babci Łucji zawsze spędzali święta razem.

Nie był to jednak koniec planu matki. Na kilka dni przed Wigilią, pomimo niechęci Werki, wyciągnęła ją na zakupy, podstępem zwabiając córkę na krakowski rynek, gdzie jak co roku trwały targi bożonarodzeniowe.

Weronika od dziecka miała słabość do wszystkiego, co wiązało się ze świętami Bożego Narodzenia, a Jarmark Bożonarodzeniowy był jedną z jej ulubionych tradycji. Mogła godzinami oglądać ręcznie malowane bombki, drewniane szopki i tysiące szklanych, drewnianych i blaszanych świątecznych ozdób. Atmosfera, jaka wówczas panowała na Rynku Głównym, odprężała ją i sprawiała, że na moment zapominała o wszystkich problemach. Wystarczyło, że poczuła zapach prażonych orzeszków w karmelu i pierników oraz usłyszała kolędy i cichutki dźwięk małych nakręcanych pozytywek, a już przenosiła się do innego świata. Najważniejsze jednak było światło – miliony drobnych lampek owiniętych wokół pachnących żywicy choinek i oświetlających daszki kolejnych kramów z tymi wszystkimi cudёнkami tworzącymi ten niepowtarzalny, świąteczny nastrój.

Mama, widząc jej niemal dziecięcą radość, cały czas uśmiechała się pod nosem. A gdy wróciły do domu z torbami

pełnymi upominków i zrobiły sobie po kubku kakao, przystąpiła do szczerzej rozmowy z córką, w której coś powoli zaczynało już pękać. Pękło jednak zupełnie dopiero podczas Wigilii w domu dziadka w Wieliczce. Kiedy przy dzieleniu się opłatkiem bliscy Werki życzyli jej przede wszystkim dobrych wyników matury oraz dostania się na wymarzone studia, dziewczyna poczuła tym razem nie bunt, ale pewien niepokój. Nie chciała ich rozczarować, a poza tym nie chciała też rozczarować samej siebie. Nagle przypomniała sobie, że jeszcze półtora roku temu zamierzała przecież dostać się na dziennikarstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przestała jednak zaprzętać sobie tym głowę, odkąd rozstała się z Grześkiem i zaczęła imprezować z Olą...

Po rodzinnych świątach i sylwestrze Weronika zdecydowała, że zrobi wszystko, by jednak zdać dobrze maturę i dostać się na studia. To było jej postanowienie noworoczne, którego zamierzała się trzymać niezależnie od wszystkiego.

– Ostatni raz, prooooooszę! – Olka złapała ją za rękę. – Myślę, że dziś w końcu uda mi się go poderwać!

Weronika skrzywiła się.

– Tylko po co? Tomek to palant – odpowiedziała. – Spał już chyba z połową Krakowa.

– Nie przesadzaj! – Olka pokręciła głową. – Poza tym chcę się z nim tylko zabawić. – Wzruszyła ramionami, a Wera przewróciła oczami.

Kiedy Rafał ją zostawił, Olga stwierdziła, że nie chce już stałego związku i od tej pory będzie się bawić mężczyznami. Znały się jednak od dzieciństwa i Weronika nawet przez chwilę nie brała tego na serio. Teraz więc także uważała, że przyjaciółka zwyczajnie robi sobie krzywdę – jej zdaniem była już mocno zauroczona Tomkiem.

– Oduść go sobie – poradziła. – Zresztą... rób, co chcesz. W każdym razie ja z tobą nie idę. Mamy projekt do ogarnięcia, jakbyś nie pamiętała.

Teraz to Olga przewróciła oczami.

– Od kiedy jesteś taką nudziarą?

– Odkąd po ostatniej imprezie nie pamiętałam, jak wróciłam do domu – powiedziała. – Dziękuję, nigdy więcej.

– I tak po ciebie wpadnę, może jeszcze zmienisz zdanie. – Ola posłała jej całusa i zniknęła za drzwiami.

Weronika westchnęła. Zdjęła z ciemnych loków gumkę i na nowo spięła je na czubku głowy, by nie wpadały jej do oczu. Projekt z historii czekał, a obawiała się, że praca nad nim zajmie jej co najmniej trzy godziny.

* * *

Henry z coraz większą frustracją trząsał przyciskami walkmana, bezskutecznie usiłując go włączyć. Już drugi raz wymienił baterie i powoli zaczął przyjmować do wiadomości, że urządzenie po prostu się zepsuło.

Przeklął w myślach, zamknął oczy i wypuścił powietrze przez nos. Potarł palcem przylepioną na klapce naklejkę z logo Queen i wstał z łóżka. Planował zaszyć się dziś w swoim apartamencie i z pomocą słuchawek odciąć od świata, wyglądało jednak na to, że tym razem w ruch pójdzie gramofon. Chłopak bezwiednie przesunął wzrokiem po półce z płytami, zabrał z komody jedną ze świec i wyszedł na korytarz.

Nicolasa znalazł w salonie w towarzystwie Wiktora – stając w drzwiach, usłyszał słowa „jaguar” i „skrzynia biegów”, domyślił się więc, że mężczyźni rozmawiali o jednym z samochodów Nicka. Na widok Nietykalnego Henry chciał się jeszcze wycofać, ale starszy brat zdążył go już zauważyć.

– Co jest, Henry? – zapytał. – Masz minę, jakbyś wdepnął w gówno.

Chłopak obdarzył Nicka kwaśnym uśmiechem, starając się zignorować patrzącego na niego z jawną kpina Wiktora.

– Zepsuł mi się walkman – odpowiedział bratu i poczuł zażenowanie, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to jak skarga jakiegoś dzieciaka. – Nie wiesz, gdzie można by to oddać? – Uniósł urządzenie.

– Najlepiej do muzeum – stwierdził cicho Wiktor.

Zachował przy tym kamienną twarz, lecz w jego zielonych oczach na ułamek sekundy rozbliły się złośliwe rozbarwienie. Nick parsknął śmiechem, a Henry zacisnął zęby.

Wiedział, że nie powinien próbować rozmawiać z bratem o czymkolwiek w obecności tego napuszonego białoruskiego dupka.

– Chodziło mi o naprawę – syknął ze złością. – A poza tym... nie ciebie pytałem.

– Wyluzuj, braciszku. – Nicolas podszedł do niego i otoczył go chudym ramieniem. – Zresztą on ma trochę racji. A przecież masz drugi, nowszy, prawda? – Wyjął mu z dłoni walkmana i przyjrzał mu się z bliska.

– Nie mam, gdzieś mi się zawieruszył – odparł Henry, nie spuszczać oczu z odtwarzacza. Miał pewne podejrzenia odnośnie do tego, kto podprowadził nowszy sprzęt, ale w tej chwili bardziej zależało mu na naprawie starego. – A do tego mam sentyment – dodał.

Nicolas zacmokał i puścił brata.

– Sentymenty to nic dobrego, mój drogi – stwierdził. – Ale powiem Pawłowi, żeby przy najbliższej okazji poszukał w Krakowie kogoś, kto spróbuje to naprawić. – Wskazał długim palcem ukochane urządzenie Henry'ego, po czym schował je do szuflady komody.

Młodszy z braci przez chwilę wpatrywał się z wahaniem w szufladę. W końcu jednak pokiwał głową i z krótkim „dzięki” opuścił salon, starannie unikając przy tym wzroku Nietykalnego, który z założonymi rękami cierpliwie czekał, aż jego Pan skończy rozmowę.

* * *

Przeskoczyła przez niski płotek i stanęła na zmarzniętym trawniku pod oknem pokoju przyjaciółki. Zza rolety widać było przytłumione światło, więc Wera jeszcze nie spała. Olka wyciągnęła telefon i wybrała numer. Kiedyś po prostu zastukałaby w szybę, ale tak bardzo uzależniła się od technologii, że niewiele brakowało, by pisała z Weroniką na Messengerze, przebywając z nią w jednym pomieszczeniu.

– Czego? – Po głosie poznała, że Wera była raczej w kiepskim nastroju.

– Gotowa? – spytała niezrażona.

– Powtarzam po raz ostatni: nigdzie nie idę. A ty lepiej też wracaj do domu, bo przysięgam, że nie dam ci spisać nawet jednej linijki z mojego projektu.

– Nie bądź frajerką...

– DOBRANOC! – Wera się rozłączyła.

Ola wyduła usta. Zastukała kilka razy w zimną szybę, ale nie doczekawszy się żadnej reakcji, w końcu zrezygnowała.

Wolałaby, żeby szły tam razem, ale skoro Werka się na nią wypięła, postanowiła pójść sama.

* * *

Wibracje telefonu na szafce nocnej obudziły i przestraszyły Weronikę. Zaspana włączyła światło i chwyciła komórkę.

– Jeszcze nie odpuszczasz? – Zirytowała się, zobaczywszy na wyświetlaczu imię Olki.

Równocześnie usłyszała gorączkowe stukanie w szybę. Jęknęła i opadła na poduszki, ale zaraz odbiła się od nich i wstała z łóżka. Szarpnęła klamkę okna i otworzyła je na oścież.

– No co jest...?! – Pierwsze dwa słowa wyrzuciła z siebie ze złością, ale przy ostatnim już się zająknęła.

Olka wyglądała jak jedno wielkie nieszczęście. Rozmazany tusz spływał po zaczerwienionych policzkach wraz ze łzami, włosy dziewczyny były rozczochrane, a kurtka krzywo zapięta.

– Jezu, co ci się stało? – Przerazona Wera szeroko otworzyła oczy. – Właż!

Podąła przyjaciółce rękę i pomogła jej wspiąć się na parapet.

– Co on ci zrobił? – pytała dalej, gdy Olka usiadła na krawędzi rozkopanego łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Z jej mokrych kozaczków skapywała woda, mocząc leżący na podłodze okrągły dywanik. – Hej! Słyszysz? Mów, co się stało!

Ola uniosła głowę i spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

– Całował się z Zużą – wyszlochala, pociągając żałośnie nosem.

Werę w pierwszej chwili zatkało. Powoli wypuściła z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymała, gdy przyjaciółka zaczęła mówić.

– I dlatego wyglądasz, jakby napastowała cię banda neandertalczyków? – zapytała wkurzona. – Olka, ja myślałam, że on zrobił ci jakąś krzywdę! Zastanawiałam się już, czy od razu dzwonić na policję, czy najpierw lecieć budzić rodziców!

Blondynka wyjęła z torby chusteczkę i zaczęła rozsmarowywać po twarzy resztki tuszu do rzęs, prawdopodobnie sądząc, że doprowadza się do porządku.

– No bo mnie skrzywdził! – stwierdziła płaczącym tonem. – Wiesz, jak mi na nim zależało?

– Podobno chciałaś się tylko zabawić – przypomniała jej Wera, odkręcając butelkę z wodą.

– O, właśnie. – Olka odebrała jej wodę i pociągnęła kilka łyków. – Właśnie dlatego do ciebie przyszłam. Chcę, żebyś poszła ze mną do klubu, muszę odreagować!

– Że co? – Wera popatrzyła na nią jak na wariatkę.

– Do klubu – powtórzyła. – W *Stokerze* jest dziś świetna impreza. Błagam cię, chodźmy tam, zwariuję, jak będę teraz siedzieć w domu!

– Nie ma mowy! – Wera wyrwała jej butelkę z dłoni i sama się napiła.

– Gdybyś poszła ze mną do Tomka, byłoby mi łatwiej, od razu byś mnie wsparła, a tak byłam tam zupełnie sama...

– ...z kilkunastoma osobami, które podobno też są twoimi przyjaciółmi.

– No wiesz! – Olka się oburzyła. – To nie taki rodzaj przyjaźni jak między nami! Proszę cię, Wera! Ten jeden

raz! Przecież nie będzie tam nikogo z paczki Tomka, a to oni ci nie pasują, prawda?

– Nie pasuje mi też nocne imprezowanie w środku tygodnia – odparła Weronika.

– Nie zrobisz tego nawet dla mnie? – Dziewczyna przybrała smutną minę. – Ja ciebie pocieszałam po zerwaniu z Grzeskiem.

Wera uniosła brew.

– Ale ty nie zerwałaś z Tomkiem. Nawet z nim nie chodziłaś. Ubzdurałaś sobie tylko...

– Zakochałam się! – weszła jej w słowo przyjaciółka, a jej oczy ponownie się zaszklily. – Nie chciałam tego, ale stało się!

Weronikę opanowały sprzeczne uczucia. Z jednej strony poczuła wyrzuty sumienia, z drugiej zdenerwowała się – nie była wcale pewna, czy Olka nie usiłuje jej po prostu zmanipulować. Dziewczyna miała jednak rację, że były przyjaciółkami, i to od wielu lat, i że powinny wzajemnie się wspierać w trudnych chwilach. A skoro przyszła do niej taka zaryczana, to może rzeczywiście zaczęło jej zależeć na tym palancie?

– No dobra – skapitulowała. – Tylko się ubiorę... A ty doprowadź się do porządku... Tylko cicho, żeby nie obudzić rodziców! Idź do łazienki tu na dole, nie na piętrze. I zdejmij buty!

Olka rzuciła jej się na szyję i mocno ją przytuliła.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć! – zawołała.

Gdy zrzuciła z nóg mokre kozaki i wyszła, Wera usiadła z westchnieniem przy toalecie, by zrobić szybki makijaż. Zanim jednak się za to zabrała, sięgnęła do szuflady stojącego obok biurka i wyjęła z niej sfatygowany notes.

Naskrobała krótką wiadomość dla rodziców, w której informowała ich o wyjściu z Olką i obiecywała, że wróci na tyle wcześniej, by zdążyć pójść do szkoły. Nie do końca wyobrażała sobie przetrwanie sześciu lekcji po nieprzespanej nocy, ale nie chciała znów rozczarować mamy.

* * *

Ojciec wbijał w nią spojrzenie czarnych jak smoła oczu. Z jego warg spływała krew.

– No, chodź tu do tatusia – powiedział, kładąc dłoń na jej udzie. – Chodź...

– NIE!

Gabi obudziła się z krzykiem i przerażona usiadła na twardej pryczy.

– Czego się drzesz po nocy? – warknęła Klaudia i obróciła się na drugi bok.

– Przepraszam – powiedziała cicho, usiłując przyzwyczaić oczy do zupełnej ciemności. Tak bardzo brakowało jej tu chociaż najmniejszego okienka!

Potarła udo, jakby chciała zetrzeć z niego dotyk ojca, mimo że był to tylko kolejny zły sen. Położyła się powoli,

starając się nie narobić już więcej hałasu. Klaudia potrzebowała przecież snu, miała przed sobą niełatwą walkę.

Wpatrując się w ciemność, Gabi poczuła napływające do oczu łzy. Wyrwała się z piekła tylko po to, by trafić do jeszcze gorszego.

* * *

Muzyka huczała, światła stroboskopów migotały, przyprowadzając Werę o mdłości, a Olka w najlepsze przystawiała się do kolejnych facetów. Jakoś wcale już nie wyglądała na taką załamana i Weronika doszła do wniosku, że znów dała się nabrać. Obiecała sobie w duchu, że to już naprawdę ostatni raz i że jej noga nie postanie w żadnym klubie co najmniej do końca egzaminów.

– Postawić ci drinka?

Dosiadł się do niej jakiś wysoki koleś. Całkiem niezły i może gdyby była w lepszym nastroju, dałaby się wciągnąć w dłuższą rozmowę, a nawet poprowadzić na parkiet. W końcu nie była taką znowu nudziarą, jak twierdziła Olka. Starła się tylko nie schrzanić sobie przyszłości.

– Nie, dzięki, prowadzę – odpowiedziała, choć nie miała jeszcze nawet prawa jazdy.

– To może zatańczymy? – Wyciągnął do niej rękę, lecz tylko pokręciła głową z przeproszającym uśmiechem.

Nawet nie chciało jej się tłumaczyć, jak się tu znalazła, a on wcale nie wyglądał na kogoś, kto w ogóle chciałby

tego słuchać. Zmył się jeszcze szybciej, niż pojawił. Noc była krótka i nikt w *Stokerze* raczej nie traciłby czasu na przekonywanie do tańca jakichś smutnych lasek. Mało tu było znacznie bardziej chętnych?

Wera potoczyła wzrokiem po bawiącej się młodzieży. Sama się sobie dziwiła, że przez ostatni rok tak często bywała w tego rodzaju miejscach. Nie były to jej klimaty. Gdyby nie Olka, pewnie nawet nie przyszłoby jej do głowy, by imprezować w taki sposób – zdecydowanie wołała koncerty i nie rozumiała, jak można słuchać tej łupanki, a co dopiero do niej tańczyć. Poza tym, ponieważ od gimnazjum trenowała siatkówkę, zwykle ubierała się na sportowo i teraz też – w długich, wygodnych spodniach oraz zwykłej bokserce – wyraźnie odstawała od skąpo ubranych, ostro wymalowanych lasek, które stanowiły w tym klubie większość. Nie miała nic przeciwko takiemu stylowi – w końcu od ponad dekady przyjaźniła się z dziewczyną przezywaną w szkole „żywą Barbie” – ale sama w życiu by się tak nie ubrała. Spojrzała na swoje długie, błyszczące paznokcie i uśmiechnęła się krzywo pod nosem. Może i były całkiem ładne, ale pasowały do niej jak lakierki do dresu.

Rozejrzała się jeszcze raz za przyjaciółką i w końcu ją dostrzegła. Siedziała przy barze i chichotała, rozmawiając z barczystym kolesiem, który popijał piwo z dużego plastikowego kubka. Wera zerknęła na zegarek. Trzecia szesnaście. Postanowiła dać przyjaciółce jeszcze maksymalnie

dwadzieścia minut. Jeśli zamierzała dotrzymać słowa i pójść rano do szkoły, nie mogła przesiedzieć tu całej nocy, a Olka już chyba wystarczająco się „pocieszyła”, o ile w ogóle było jej to faktycznie potrzebne.

A od jutra koniec z tym, powiedziała sobie w myślach. Czas wziąć się w garść i wrócić do starych zwyczajów.

Nie mogła się sobie nadziwić, że prowadziła taki tryb życia przez tak długi czas. Zwykle kiedy coś jej nie odpowiadało – po prostu tego nie robiła. Matka nazywała ją uparciuchem, część znajomych podziwiała za asertywność – i z chęcią wyznaczała do załatwiania wszelkich spraw, zwłaszcza z nauczycielami – a ona sama dobrze się ze sobą czuła, nigdy do niczego się nie zmuszając. Chyba rozstanie z Grześkiem tak namieszało jej w głowie... Czuła wtedy, że jedyną naprawdę bliską jej osobą była Olka, i prawdopodobnie dlatego dała jej się wciągnąć do ekipy tego kretyna Tomka.

Poprawiła rozsypany kucyk i spojrzała znów kontrolnie w stronę baru. Olka nadal tam była, z tą różnicą, że jej drobna dłoń już głaskała umięśnione przedramię chłopaka. Wyraźnie miała co do niego jakieś plany, ale Wera nie zamierzała pozwolić jej na ich realizację. Przyszły tu razem i wyjdą razem. Nie po to ją wyciągnęła do klubu, by teraz olać, a za góra tydzień – o ile nie już następnego dnia – płakać nad kolejnym nieudany niby-związkiem.

Weronika wstała, ale nagle coś przykuło jej uwagę. Niedaleko, ledwie kilka kroków za roześmianą Olą, opierał

się o ścianę wysoki, szczupły mężczyzna. Pewnie nawet nie wzbudziłby zainteresowania Werki, gdyby nie uzmysłowiła sobie, że stał tam bez ruchu od co najmniej kilku minut.

I gdyby nie jego niemal czarne oczy, które z jakimś niepokojąco drapieżnym błyskiem wpatrywały się w jej niczego nieświadomą przyjaciółkę.